

Śladami T-shirta

22 lutego 2008

W 2006 roku na warszawskim festiwalu filmów dokumentalnych Planete Doc Review pokazano film „Chiny w kolorze blue” w reżyserii Micha X. Peleda. Bohaterka filmu, chińska nastolatka pracująca w fabryce odzieżowej, postanawia napisać notatkę o sobie i swojej pracy i włożyć karteczkę do pary zaskakująco, według niej, dużych džinsów, którą właśnie skończyła szyć. Gdybyśmy chcieli dopisać dalszą część tej historii, to spodnie powędrowałyby zgodnie ze swoim przeznaczeniem do USA, a karteczkę znalazłaby profesor Pietra Rivoli. Musielibyśmy jedynie zamienić džinsy na T-shirt, albowiem Rivoli rusza przez trzy kontynenty śladem swojej bawełnianej koszulki i tropi wzajemne powiązania, z jednej strony producenta materiału, wykonawcy i podwykonawcy, a z drugiej polityki i rynku.

Rivoli w swojej książce pt. „Śladami T-shirta” opowiada historię o tym, jak profesor ekonomii McDonough School of Business Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, poznaje cały cykl życia kupionej przez siebie bawełnianej koszulki. Pierwszy etap to hodowla bawełny w amerykańskim stanie Teksas. Następnie bawełna wędruje do Chin by stać się T-shirtem, który z kolei powraca do USA, gdzie ktoś go kupuje. Na koniec koszulka trafia do Afryki gdzie, dzięki rynkowi wtórnemu, posłuży komuś innemu po raz drugi.

Na przykładzie producentów bawełny z „najbardziej bawełnianego miasta na świecie” czyli z Lubbock w stanie Teksas, poznajemy przyczyny dominacji amerykańskich hodowców na rynku światowym: ogromne subsydia państwowe, zdolność błyskawicznego reagowania na zmiany popytu i podaży (unowocześnianie metod produkcji, przekształcanie strategii marketingowej i form organizacyjnych) oraz sieć instytucji, które zmniejszają wpływ różnorodnych sił rynkowych na amerykańskich producentów bawełny. Rivoli uważa jednak, że tania siła robocza

(niewolnicy, meksykańscy robotnicy rolni) sama w sobie nie miała dużego wpływu na wielowiekową przewagę USA na tym rynku, ponieważ w innych krajach również zmuszano miliony ludzi do pracy za żadne lub niewielkie wynagrodzenie. A winą za niewykorzystanie w pełni potencjału innych państw Rivoli obarcza rządy tych krajów, które np. nie preferują kapitalizmu, który nagradza inicjatywy i pomysły.

I tutaj dochodzimy do sedna całej książki. Inspiracją do podjęcia tematu był, jak przyznaje sama autorka, protest studentów na jej własnym kampusie, sprzeciwiających się wykorzystywaniu przez wielkie amerykańskie koncerny odzieżowe taniej siły roboczej w krajach rozwijających się. Rivoli, niedowierzając „radykałnym, rozczochranym i niedoinformowanym organizatorom gwałtownych protestów,” postanawia przeprowadzić własne śledztwo, wprowadzając dwa, jak się później okaże rzutujące na perspektywę poznawczą całej książki, wątki. Pierwszy z nich sprowadza się do znanej i popularnej tezy, że wolny rynek jest jedynym gwarantem wyrównania wszelkich społecznych różnic, niesprawiedliwości, zacofania itd. Przypomina to nieco euforię z początku lat 90-tych XX wieku, gdy po upadku Bloku Wschodniego i całkowitym skompromitowaniu ideologii komunizmu, liberalizm uważany był za jedyne rozwiązanie problemów współczesnego świata. A „niewidzialna ręka rynku” miała być odpowiedzią na wszelkie bolączki i stanowić forpocztę wprowadzanych przemian. Kwintesencją tego rodzaju podejścia była głośna praca Francisa Fukuyamy Koniec historii, w której autor sugerował, że liberalizm ekonomiczny jest nie tylko jedynym rozwiązaniem, ale może również prowadzić do przemian politycznych, czyli demokratyzacji systemów totalitarnych czy autorytarnych.

Rivoli w swojej książce często właśnie taki punkt widzenia obiera, argumentując, że głównie dzięki liberalizacji handlu niewolnicy w USA przestali być wykorzystywani na wielkich bawełnianych plantacjach na Południu, a także możliwy był gwałtowny i zakończony sukcesem rozwój krajów wschodniej Azji

trwający od lat 50. XX wieku (obejmujący Japonię, Koreę Południową i Hongkong), czy wreszcie otwarcie się na Zachód komunistycznych Chin.

I tutaj pojawia się pierwszy problem: współczesny kapitalizm okazuje się być coraz bardziej odporny na zmiany polityczne. Rivoli nie zauważa (lub nie chce zauważyć), że coraz częściej transnarodowy kapitał swobodnie wędruje i świetnie funkcjonuje w krajach o ustrojach totalitarnych czy autorytarnych (jak opisywane przez nią Chiny, ale podobnie rzecz się ma w Pakistanie, Birmie, Tajlandii itd.). Co więcej, wolne strefy ekonomiczne (Economic Free Zones), które dzięki swojej konkurencyjności (np. dzięki specjalnym ulgom podatkowym) są w stanie przyciągnąć obcy kapitał, a którymi tak bardzo zachwyca się Rivoli, nie gwarantują trwałego rozwoju danego regionu. Ponieważ, zazwyczaj po kilkuletniej aktywności, kapitał (a co za tym idzie miejsca pracy) przenosi się w inne, tańsze miejsce, pozostawiając za sobą często taką samą pustkę, jaką zastał.

Drugi wątek, który przewija się przez całą książkę, to pewne przekonanie, któremu hołduje Rivoli i które określa przy pomocy dwóch słów: „załapać to” (get it). Jak sama przyznaje, ona – wykształcona w tradycyjny sposób ekonomistka od spraw finansowych i międzynarodowych, jak i jej koledzy, przejawiają „okropną tendencję do wierzenia, że jeśli wszyscy zrozumieją to, co my zrozumieliśmy – jeżeli »to załapią« – to nie będą się tak bardzo sprzeczać.” Owo enigmatyczne „to”, to wiara w zliberalizowany wolny rynek. Rivoli głęboko wierzy, że jeśli tylko więcej osób, w tym także antyglobaliści i działacze studenccy, „to załapie”, stanie się jasne, że jedynym rozwiązaniem nękających problemów jest rozwój wolnego handlu. Niestety, mimo, że autorka często wraca do tego wątku, nie wychodzi poza wąską i niezbyt odległą czasowo perspektywę. Szkoda, że w kontekście swoich rozważań, nie zastanawia się, na przykład, nad ideą współczesnego późnego kapitalizmu i nierozzerwalnie związanego z nim konsumeryzmu. A co z tak

modnymi ostatnio, ekologicznymi kosztami produkcji i transportu (choćby bawełny) poruszonymi np. przez tegorocznego noblistę Alę Gore'a? Autorka brawurowo opisuje, jak dzięki liberalizacji handlu bardziej opłaca się amerykańską bawełnę przetwarzać w Chinach, a potem wieźć z powrotem do USA i tam już w nieco innej postaci sprzedawać, ale widzi w tym dobrodziejstwo wolnego rynku i nie zastanawia się w ogóle nad realnymi i ekologicznymi kosztami takiej podróży.

Ponadto, autorka powierzchownie podchodzi do procesu homogenizacji kultury, ograniczając się do stwierdzenia, że w Szanghaju nie można jeszcze kupić butów ze skóry strusia, a w Lubbock nie można zjeść mielonego rogu nosorożca. Nie dostrzega jednak, że proces homogenizacji nie polega na tym, że w każdym miejscu na Ziemi znajdziemy produkty regionalne ze wszystkich krajów świata, lecz na tym, że kulturę sprowadza się niejako do wspólnego mianownika, do rzeczy rzekomo wszystkim znanym (np. z telewizji). A więc, że prawie wszędzie na świecie możemy się napić coli i zjeść Big Maca. I że wszędzie możemy się poczuć trochę jak u siebie (np. dzięki sieciom hoteli). Jeszcze lepiej, jeśli naszym językiem ojczystym jest angielski, ponieważ w większości miejsc na pewno się dogadamy. Choć, jak ubolewa Rivioli, na budynkach jednej z szanghajskich przedziałni bawełny odwiedzający, który nie zna chińskiego, nie znajdzie żadnej informacji dotyczącej przeznaczenia tychże budynków (sic!).

Czytając Śladami T-shirta nieustannie czuje się, że jest to książka pisana z perspektywy amerykańskiej. Widać to szczególnie w części IV. Rivioli opisując ostatni etap życia bawełnianej koszulki, zachwyca się tym, że Tanzańczycy przejmują konsumpcyjny styl życia rodem z amerykańskich przedmieść, a „radość z udanego zakupu jest taka sama w Tanzanii, jak w podmiejskich osiedlach w Ameryce” oraz że zakupy na bazarach są jak zakupy na shopping malls i stanowią doskonałą rozrywkę.

W zasadzie całej książce brakuje długoterminowych prognoz i szerszej niż amerykańska perspektywy. Jeśli przyjąć, że rzeczywiście dzięki liberalizacji i wolnemu rynkowi kolejne nowe (biedne) kraje będą podążały ścieżką wytyczoną przez USA, to co stanie się za 5 czy 10 lat, nie mówiąc o 100 czy 200? Jeśli taniej niż obecnie w Chinach będzie można produkować w Ameryce Południowej czy Afryce? Jednak co potem? Czy będzie wtedy jeszcze jakieś miejsce na Ziemi, do którego będzie można przenieść produkcję, by obniżyć koszty? Czy światowa gospodarka bezstresowo poradzi sobie z takimi wyzwaniami? I wreszcie, jeśli nieskrępowany konsumpcjonizm ma objąć mieszkańców całej planety, to czy ziemskie zasoby są wystarczające by temu podołać? Aż prosi się by przywołać, modny niegdyś, a ostatnio powracający do łask, termin „granic wzrostu.” Rivoli zupełnie się nad tym nie zastanawia, pisząc z entuzjazmem o młodych chińskich kobietach, które szyjąc T-shirty, w niemal niewolniczych warunkach, dostają dzięki temu możliwość wyboru „nowego kapelusza, nowego chłopaka (...), nawet nowej pracy”. Ten sztucznie generowany konsumeryzm daje namiastkę życia z telewizji i kolorowych magazynów. Nie szkodzi, że kobiety (dziewczyny i często dzieci) wytwarzają za marne grosze towary dla zagranicznych korporacji, których potem nie mogą nawet kupić, bo po prostu ich na to nie stać.

Przede wszystkim jednak, w książce brakuje rozsądnych rozwiązań i pomysłów na przyszłość. Autorka nie proponuje nic nowego poza „niewidzialną ręką rynku,” dzięki której wszystko się jakoś ułoży – przecież zawsze znajdzie się ktoś na tyle zdesperowany w krajach rozwijających się, by taką quasi-niewolniczą pracę wykonywać. Dlatego, jak zdaje się twierdzić Rivoli, lepiej nie pomagać w inny sposób, a jedynie liberalizować rynek i uwalniać tkwiącą w ludziach inicjatywę i pomysłowość. To nieważne, że cały świat musi upodobnić się do USA (autorka nie podejmuje się np. w ogóle opisanie sytuacji w Europie), a amerykański styl życia ma być celem samym w sobie. Ludzie w Chinach, czy w innych wschodzących krajach, mogą coraz więcej zarabiać, ale nadal pozostaną na pozycji

konsumentów towarów z Zachodu, które notabene sami wytwarzają.

Rivoli w formułowaniu recept okazuje się niemniej bezradna, niż alterglobaliści, z którymi się nie zgadza. Autorka, mimo że utyskuje na różnej maści „oszołomów”, to przyznaje, że między innymi dzięki nim dokonały się pozytywne zmiany (poprawa warunków pracy, bardziej wyrównany dostęp do rynku, itp.). Chociaż na początku aktywiści nie do końca świadomi byli tego, o czym mówią i jakie za nimi stoją argumenty, to nie taka przecież była ich rola. Tak jak wielkie protesty zwróciły uwagę opinii publicznej na problemy związane z globalizacją, tak działalność tysięcy młodych ludzi, poczynając od amerykańskich campusów, a kończąc na biednych społecznościach lokalnych, dały początek ogólnoświatowej debacie na temat warunków pracy w fabrykach podwykonawców wielkich międzynarodowych korporacji. Argumenty przeciwników globalizacji dotarły do głównego nurtu, a opinia publiczna zwróciła uwagę na te problemy. Zadaniem aktywistów nie było kreowanie rozwiązań (w każdym razie nie na początku), gdyż to dopiero przychodzi z czasem, z nową wiedzą, nabytym doświadczeniem, itp. Rozwiązywaniem problemów zaś powinny zająć się odpowiednie, powołane do tego celu instytucje czy agendy rządowe.

Mimo że w stosunku do książki Pietry Rivoli można wysuwać liczne zarzuty, to jednak nie sposób odmówić jej kilku niewątpliwych zalet. Autorka pozwala zrozumieć przeciętnemu konsumentowi jak złożona jest produkcja tak banalnego towaru jakim jest T-shirt. Rivoli unaocznia także, gdzie każdy z nas może odnaleźć produkty uboczne powstałe w wyniku przetwarzania bawełny (w batonikach, miętówkach, szczoteczkach do zębów, nawozie, papierze do pisania) oraz tego, co powstaje w wyniku procesu recyklingu odzieży (ścierki, dywaniki samochodowe, wyściółka drzwi). Dla amerykańskiego czytelnika ciekawe będą zapewne niuanse skomplikowanej polityki protekcyjnistycznej dotyczącej handlu zagranicznego z USA.

Podsumowując, można stwierdzić, że książka Rivoli jest warta

przeczytania, chociażby po to, by samemu wyrobić sobie stanowisko w tak podstawowej sprawie jak codzienne zakupy, w tym wybór t-shirta. Każdy i każda z nas ma w końcu w swojej szafie co najmniej kilka bawełnianych koszulek. I to w dodatku Made In China.

Autorzy: Katarzyna Hordejuk i Bartosz Głowacki

Pełny tytuł: „Śladami T-shirta czyli o ukrytych sprzecznościach globalizacji”

Źródło: [Recykling Idei](#)

BIBLIOGRAFIA:

Petra Rivoli, Śladami T-shirta. O tym, jak pewna ekonomistka badała rolę rynku, władzy i polityki w handlu światowym. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

O AUTORACH:

Katarzyna Hordejuk – ur. 1978, absolwentka anglistyki i kulturoznawstwa. Pracuje na Uniwersytecie Warszawskim.

Bartosz Głowacki – socjolog i politolog. Obronił doktorat dotyczący współczesnych ruchów ekologicznych. Obecnie wykłada na jednej z warszawskich szkół wyższych.